POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | **Dnia 7-go grudnia 1946 r** | **Rok VIII. Nr. 49**

NA POWOJNIU

Jak na przedwiośniu i na powiośniu, tak bywa również na przedwojniu i na powojniu. Na przedwiośniu już się zapowiada, ale jeszcze nie nastało, a na powiośniu już chwilami grzeje, ale jeszcze nie dojrzało. Na przedwojniu już się zaczęło, zanim wojna wybuchła, a na powojniu pokój wybuchł a jednak jeszcze go nie ma. Są to okresy niepewnej pogody i niepewnej rachuby, niepewnego dzisiaj i jutra, niepewnego wszystkiego.

Bywa czasem wiosna i lato wyraźnie odcięte, bywa wojna i pokój wyraźnie odcięte, ale nie zawsze.

Pamiętne jest ostatnie przedwojnie, sześcioletnie, od wyjścia Niemiec z Ligi Narodów i z Konferencji Rozbrojenia, poprzez wypady niby bez wojny na Nadrenię, Austrię, Czechosłowację, Litwę w Kłajpedzie, jak Japonii na Chiny, a Włoch na Abisynię i Albanię, z jednoczesnym hasłem i paktem Antikominternu, aż do nagłej spółki Niemiec z Rosją i otwartego wybuchu wojny z chwilą uderzenia na Polskę.

Teraz zaś, już drugi na razie rok, trwa jakieś wielce niepewne powojnie, o którym już wielokrotnie powiedziano, że wojna się skończyła, ale do pokoju daleko.

* * *

Gdzie spojrzeć i gdzie posłuchać, bije w oczy i w uszy niepewność, nabrzmiała niepokojem.

Europa?

Europa jest dzisiaj pojęciem tak nieokreślonym, jak nie była od wieków i wieków. Czy w wielkim czworoboku Helsinki-Sofia-Triest-Szczecin jest jeszcze dziesięć narodów niepodległych, jak głoszą ich nazwy, czy jest tam tylko wszechwładna Rosja, jak stwierdza rzeczywistość? Czy t.zw. żelazna zasłona w środku Europy, od której nie dalej już do Kolonii na zachód niż Drezno pozostało za nią na wschodzie, nie utrwala się jako nigdy a nigdy nieprzewidywana granica Rosji? Czy ręka Rosji nie zaburza dzisiaj wewnętrznego życia Francji i czy nie wyciąga się grożąco ku Hiszpanii? Toż tu kroi się jakaś Europa głębiej wstrząśnięta i zepchnięta ze swego odwiecznego obszaru, niż kiedykolwiek w toku dziejów.

A w tym ponurym obrazie znacznie więcej, niż pokoju, widać po prostu podboju.

Konferencja Pokojowa?

Po wojnie 1914–18, w pół roku od zawieszenia broni, gotowy był główny układ pokojowy z Niemcami, a następnie bardzo rychło układy dodatkowe. Obecnie, w półtora roku po zakończeniu wojny, nawet poboczne układy pokojowe z państwami, które Rzesza Niemiecka wciągnęła do współdziałania, ślimaczą się ku powszechnemu urągowisku, przy czym imieniem Węgier, Rumunii i Bułgarii występują nie ich rządy własne, lecz rządy narzucone przez Rosję, a do wstępnych choćby przygotowań układu z Niemcami, a także do załatwienia spraw wydzielonej z Niemiec na nowo Austrii, w ogóle nie przystąpiono. O przywróceniu pokoju wraz z niepodległością państwom zagarniętym przez Rosję prawem przemocy i łupu, Litwie, Łotwie i Estonii, a co więcej państwom sojuszniczym zwycięskiego zespołu Narodów Zjednoczonych, Polsce i Jugosławii oraz w znacznej mierze Czechosłowacji, również prawem kaduka opanowanym przez Rosję, w ogóle się nie mówi, lub raczej i co najwyżej tylko mówi się od czasu do czasu, ale nic więcej. Tu właśnie, gdy świat pyta o układy pokojowe oraz o zabory dokonane w ogóle bez układów, widać w całej jaskrawości, już nie obrazowo tylko, lecz najdosłowniej, że po wojnie 1939–45 pokój nie nastał i ku pokojowi się nie idzie.

Narody Zjednoczone?

Póki wojna trwała, a było w niej ciężko i groźnie, obiecywano narodom sprzymierzonym, zachęcanym do walki, oporu i ofiar, w Karcie Atlantyckiej z 14.8.41, wszystkie prawa i równe prawa, oraz potwierdzono to we wspólnym oświadczeniu Narodów Zjednoczonych w Waszyngtonie 1.1.1942. Gdy wojna dobiegała do końca, w Dumbarton Oaks we wrześniu 1944 i w San Francisco w maju i w czerwcu 1945, stworzono Zespół Narodów Zjednoczonych z przywilejem pięciu państw, i, co gorsza, z możnością ubezwładnienia wszystkiego przez jedno państwo, bo tego uparcie żądała Rosja. Obecnie Zespół Narodów Zjednoczonych, ilekroć się zbierze w całości lub w swej Radzie, rozdziera szaty nad własną niemocą, wystawia się na pożałowanie lub zgoła na pośmiewisko gadaniem bez działania, jest jednomyślny, z wyjątkiem Rosji, w przekonaniu, że ten stan rzeczy trzeba zmienić, ale na nic więcej, niż na narzekanie zdobyć się nie może. A to znaczy, że ciało, powołane do życia celem ustalenia po wojnie pokoju na podstawie prawa, jest w rzeczach istotnych i rozstrzygających bezwładne, więc jakżeż tu mówić o zapewnieniu pokoju.

Prawo i sprawiedliwość?

Na przedwojniu i w czasie wojny ostatniej Niemcy podeptały, w jakimś potwornym zdziczeniu, wszelkie prawa boskie i ludzkie. Sąd międzysojuszniczy w Norymberdze napiętnował w swym przewodzie i w swym wymiarze kar zarówno rozpętanie wojny, jak zbrodnie popełnione przeciw prawom narodowym i ludzkim. Ale Rosja, która już na przedwojniu w zmowie z Niemcami, przypieczętowanej układem jawnym i zwłaszcza tajnym z 23.8.39, uczestniczyła w rozpętaniu wojny i w podbojach oraz popełniała w podbitych już wówczas krajach zbrodnie podobne do niemieckich, obecnie, na powojniu, gwałci prawa narodów i ludzi w obszarze, który ujarzmiła, działaniami, które mieszczą się najdokładniej w potępiających orzeczeniach norymberskich. I oto wraca się do urągającej zasady, że gdy dwu czyni to samo, nie jest to to samo: *si duo faciunt idem, non est idem.*

Świat cały, jak długi i szeroki, dokoła winowajców, widzi to wszystko. Świat ma świadomość, że dzieje się źle, że prawo i sprawiedliwość są pomiatane, że narody są gnębione, że pokoju nie ma. Świat cały codziennie rozbrzmiewa głosami, które to stwierdzają, to wskazują, to krzyczą.

A jednak obecne powojnie nie zamienia się w pokój.

* * *

Zdrowy rozsądek wskazuje, że, jeśli w zestawieniu tego, co działo się na przedwojniu z tym, co się dzieje na powojniu, biją w oczy podobieństwa, to jednak coś z tego wynika, to czegoś uczy, to czymś grozi.

W sześcioletnim okresie przedwojnia widziano powszechnie, że od strony Niemiec zaciąga się nad Europą i nad światem coraz bardziej zgęszczająca się chmura nawałnicy. Nie było dnia, by tego nie wskazywano, przechodząc od próśb do gróźb, od gróźb znowu do próśb, a początkowe oburzenia i odpory kończąc stale ustępstwami na rzecz pojednania. Narzekano, ustawicznie narzekano, ale właśnie tylko narzekano.

A Niemcy widząc, że można, robiły swoje coraz bardziej.

Teraz, w drugim już roku powojnia bez pokoju, widzi się powszechnie, że Rosja przeciwdziała wszędzie i na każdym kroku osiągnięciu pokoju na podstawach prawa. Codziennie wskazuje się na to bądź łagodnie i pojednawczo, bądź też, gdy już trudno się uśmiechać, wyraźnie i ostro. I znowu narzeka się, ustawicznie się narzeka, ale właśnie tylko się narzeka.

A Rosja widząc, że można, robi swoje coraz bezwzględniej.

Ponieważ zaś roszczenia Rosji są bezbrzeżne, a żądania na wyrost, od czasu do czasu zjawia się wiadomość, że w czymś ustępuje i staje się pojednawcza. Rozchodzi się po świecie poszept ulgi — (Hitler tak samo pozorował i łagodził chwilowo) — ale wnet widać, że to nic istotnego, a co istotne to nadal trzyma w garści i mocniej przyciąga ku sobie. I wraca się do narzekań.

Czcze narzekania sześcioletnie na przedwojniu nie doprowadziły do ocalenia pokoju.

Czcze narzekania już blisko dwuletnie na powojniu nie doprowadzą do ustalenia pokoju.

Pokoju na zasadach prawa, sprawiedliwości i wolności narodów nie osiągnie się zgodą na bezprawia, przymykaniem oczu na potworności, oddawaniem narodów w jarzmo niewoli, naprzód jednych, a potem jeszcze innych ...jak poprzednio.

STANISŁAW STROŃSKI

CHRYSTUS POD CHAMBOIS

Patrzę oczami Niemców, którzy już nie żyją,
na tę postać. Strzaskane, podniesione ramię
błogosławi te trupy, to pole niczyje,
tę sławę, która prawdzie wiekuistej kłamie.

Zbłąkany pocisk — Tobie, który gromisz wieki,
i wieczność nam otwierasz pod pieczęcią męki —
dziś dostojność biblijną, jak łzę u powieki
strącił !... Chcesz błogosławić, ale nie masz ręki !

WACŁAW IWANIUK

„BIAŁA KSIĘGA“ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

W czasach obecnych obok wielu spraw i rzeczy, przeżywa wielki kryzys także i słowo ludzkie. To, co kiedyś było wystarczającą gwarancją — przyrzeczenie, zobowiązanie, czy układ — dziś staje się frazesem, który mija bez śladu, nie pozostawiając za sobą żadnych konsekwencji. Może dlatego lata wojny ubiegłej oglądały tak wiele „Białych Ksiąg“. Była zresztą i „Czarna Księga“ — zbiór dokumentów wydanych przez Rząd Rzeczypospolitej o niemieckich okrucieństwach w Polsce, ale była to księga zupełnie specjalna, zasadniczo różna od wszystkich innych. Traktowała o faktach, których wymowa była tak posępnie oczywista, że ktokolwiek by nawet chciał o niej zapomnieć — zapomnieć nie potrafi.

Ostatnio ukazała się inna „biała księga“, równie odrębna od przeciętnych zbiorów dokumentów dyplomatycznych, co i „Czarna Księga“ terroru niemieckiego. „*It speaks for itself*“ ma w pewnym sensie charakter publikacji oficjalnej (ukazało się staraniem i nakładem Kwatery Prasowej Polskich Sił Zbrojnych, swój doskonały wygląd zewnętrzny zawdzięcza *His Majesty's Stationery*, gdzie ją drukowano w porozumieniu z *War Office*). W całej pełni zasługuje ona na rangę „białej księgi“, jest bowiem zbiorem urzędowych wypowiedzi, komunikatów, rozkazów i przemówień na temat udziału Polskich Sił Zbrojnych, walczących w latach 1939-1945 pod dowództwem brytyjskim. Słowa, przyrzeczenia i obietnice, które tak hojnie rozrzucano na pełnej trudu drodze żołnierza polskiego, doczekały się swego niezbędnego upamiętnienia w tym nad wyraz pożytecznym wydawnictwie, zaś jego autor, Witold Leitgeber, wypełnił poważną lukę w naszym pamiętnikarstwie wojennym.

„*It speaks for itself*“ jest m.in. poważną pozycją propagandową. Wniosek taki narzuca się prawie automatycznie i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby pierwszą reakcją każdego Polaka, po przeczytaniu tej książki był okrzyk: „Co za świetne przypomnienie! Dajmy to przeczytać Brytyjczykom!“ Rzecz prosta trzebą ja dać Anglikom, czy Szkotom. Niech przeczytają! Powinni ją byli przeczytać bezwarunkowo niektórzy mieszkańcy tej wyspy. Może by wtedy trochę inaczej wyglądał n.p. sławetny kongres w Brighton. Może by nieco przyzwoiciej brzmiały pewne uchwały pewnych rad miejskich w Szkocji. Przypuszczać należy, że koledzy nasi po zapoznaniu się z tą książką udostępnią ją szerokim (nie wszędzie) kołom swych przyjaciół.

Ale równocześnie byłoby pomniejszaniem i wagi zagadnienia i powagi w jego ujęciu, gdybyśmy do „*It speaks for itself*“ przykładali tylko miarę propagandy, gdybyśmy książkę tę uważali jedynie za swego rodzaju instrument wychowawczy wobec Brytyjczyków. Wyrosła ona z przeciętnych ram wydawnictwa, pouczającego o roli i zasługach Polaków. Stała się jak najbardziej i jak najściślej dokumentem historycznym. Nie mała jest w tym zasługa autora, który grzebiąc w stosach dokumentów i wycinków prasowych, potrafił wyciągnąć z nich wszystko to, co było naprawdę istotne, to co rzeczywiście jest elementem dziejów.

Oto — biorąc przykładowo — jeden z historycznych momentów, 18 czerwiec, 1940 r.:

„ — Jutro wracam do Francji — powiedział stanowczo gen. Sikorski do Premiera. — Stanę wobec moich żołnierzy, co mam im powiedzieć?“

„ — Proszę im powiedzieć — odrzekł Mr. Churchill — że jesteśmy towarzyszami na życie i na śmierć. Albo zwyciężymy razem, albo zginiemy razem.

„ — To wszystko, czego chciałem się dowiedzieć — rzekł gen. Sikorski.

„Obaj premierzy, jeden przewódca wolnej Brytanii, drugi przewódca umęczonego, lecz wciąż żyjącego narodu, uścisnęli sobie ręce.

„ — Ten uścisk ręki — powiedział mi wczoraj gen. Sikorski — oznaczał więcej dla mnie, niż jakikolwiek traktat przymierza, lub jakiekolwiek uroczyste zobowiązanie“.

(G. Slocombe, „Sunday Express“, 14 lipca, 1940 r.)

Nie było to zresztą jedyne ważkie słowo Churchilla, równe „uroczystym zobowiązaniom“, skierowane do Polaków. Z wielu innych warto przypomnieć fragment jego listu do Sikorskiego, datowany 24 stycznia, 1941 r.:

„... Pomaga mi bardzo świadomość, że Pan jako przewódca największych sprzymierzonych sił zbrojnych w tym kraju i jako premier pierwszego alianta w tej wojnie, jest w stanie dać pomoc i radę w czasie, gdy w każdej chwili możemy znaleźć się wobec ciężkiego uderzenia ze strony nieprzyjaciela i że Armia Polska może stanąć do walki przy naszym boku“...

Trochę wcześniej, bo 28 grudnia, 1940 roku, ówczesny minister pracy, Ernest Bevin, przemawiając do Polski, oświadczył:

„Naród brytyjski nigdy nie zapomni bohaterskiej walki narodu polskiego... Brytyjskie siły zbrojne, stawiając opór nieprzyjacielowi, mają w swych sercach świadomość, że walczą nie tylko za Brytanię; walczą one za was, za wszystkie podbite kraje i w tej walce stale mamy waszych rodaków przy nas. Jesteśmy dumni, że są oni z nami, w tej samej walce“.

Ówczesny wicepremier Rządu J. K. M. p. Attlee, zwracając się 1 maja 1941 roku do robotników polskich, zapewniał:

„Nigdy nie zapomnimy, że byliście pierwsi, którzy stawili zbrojny opór nazistowskiej tyranii, grożącej niewolą całemu światu...“

Wszystkie trzy rodzaje broni Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdziekolwiek się znajdą, zdobywają od swych przełożonych tylko pochwały i wyrazy uznania. W pierwszym okresie wojny najgoręcej wychwalane jest lotnictwo. W liście z dnia 31 marca, 1943 r. pisze minister lotnictwa Wielkiej Brytanii, Sir Archibald Sinclair do gen. Sikorskiego:

„Lotnictwo polskie było jednym z pierwszych, które przybyły Wielkiej Brytanii z pomocą w godzinie potrzeby i zawsze będziemy mu wdzięczni za wspaniałe współdziałanie, szczególnie w czasie Bitwy o Brytanię...“

Dnia 23 marca, 1941 r. pisał Biuletyn Informacyjny Ministerstwa Lotnictwa:

„Dziś o świcie znowu jeden dywizjon polski uniósł się w powietrze gotów do obrony Brytanii... Jest to duży dywizjon. Składa się z młodych, zapalonych pilotów i obsługi ziemnej. „Wilno“ ma być jego nazwą — polski dowódca i szereg pilotów mają nadzieję powrócić tam kiedyś do swych domów...“

Obok lotnictwa duże uznanie zdobywa sobie Marynarka Wojenna. Nie jest to najłatwiejsze wśród tego „morskiego narodu“, a jednak Pierwszy Lord Morski, adm. Sir Dudley Pound, oświadcza na pokładzie O.R.P. „Sokół“ 28 lipca, 1942 r.:

„Royal Navy jest pełna największego podziwu dla pracy wykonanej przez Polską Marynarkę Wojenną...“

Admirał Cunningham zaś, następca Sir Dudley Pound'a stwierdza 2 czerwca, 1945 r.:

„Royal Navy nigdy nie zapomni waszej wspaniałej pracy“.

Swoistą i niepozbawioną ironii wymowę posiadają pewne fragmenty z książki komandora Chattertona, oraz z reportaży „*News Chronicle*“ z lata, 1942, opisujących służbę O.R.P. „Garland“ na Oceanie Lodowatym. „Garland“ pływał wówczas w brytyjskich konwojach, wiozących zaopatrzenie dla Rosji Sowieckiej...

Z chwilą gdy w decydującym okresie drugiej wojny światowej wchodzą do akcji nasze jednostki i znaczą swój udział szeregiem wybitnych sukcesów, życzliwa uwaga i znowu wyrazy Brytyjskiego Sprzymierzeńca zwracają się ku nim. Przypomnijmy tylko parę objawów wdzięczności.

Oto kartki z przeszłości II Korpusu we Włoszech. Marsz. Alexander oświadcza 23 lipca, 1944 r.:

„Cassino i Wzgórze Klasztorne należą już do historii, która zaliczy je do najpiękniejszych czynów tej wojny. Słowa: Polska i Cassino będą złączone razem w chwale, która żyć będzie w pamięci ludzkiej przez wiele przyszłych pokoleń. Wzięcie fortecy klasztornej w Cassino otwarło drogę wielkim postępom naszych armii we Włoszech... Pozwoliło zająć Rzym — Rzym, pierwszą stolicę w Europie, uwolnioną od nazistowskiego najazdu...“

Generał Sir Richard McCreery w liście do gen. Andersa pisze 8 maja, 1945 r.:

„Ósma Armia jest niesłychanie dumna, że II. Korpus Polski jest jednym z najstarszych członków jej zespołu. Pod Pana utalentowanym dowództwem II. Korpus Polski odegrał czołową rolę w zwycięstwach ósmej Armii, od Alamein do Alp i zapisał jeszcze jedną kartę w już i tak sławnych dziejach polskiego oręża“.

Na froncie zachodnim nie skąpiono komplementów 1 Dywizji Pancernej. Gen. Crerar, dowódca Pierwszej Armii Kanadyjskiej, pisze w liście do gen. Maczka dnia 20 sierpnia, 1944 r.:

„Pierwsza Armia Kanadyjska jest dumna z faktu, że może zaliczać Polską Dywizję Pancerną do swych oddziałów“.

Marsz. Montgomery, w przeszło rok później, 25 listopada, 1945 r., we właściwych sobie lapidarnych słowach daje syntezę jednej z najkrwawszych walk 1 Dywizji Pancernej:

„Bitwa pod Chambois była starciem o decydującym znaczeniu. Wasza Dywizja stała się korkiem w butelce, w którą schwytano Niemców“.

Za udział w tragicznie krwawej bitwie pod Arnhem doczekają się nasi spadochroniarze wyrazów wdzięczności od gen. Urquharta, dowódcy 1 Brytyjskiej Dywizji Powietrznej, który stwierdza w październiku, 1944 r. (według „*Times*“a):

„Byłem bardzo rad, że Polska Brygada Spadochronowa została przydzielona do Dywizji Powietrznej podczas walki o Arnhem. Te posiłki, które były w stanie przeprawić się przez rzekę, weszły do akcji od razu, walczyły bohatersko i dały nam cenną pomoc“.

I wreszcie — karta pełna największej chwały i ... największego, bezdennego smutku. Karta Armii Krajowej. Kilka listów z brytyjskiego Ministerstwa Wojny Gospodarczej, skierowanych do Sztabu N.W.:

„30 czerwiec, 1941 r. Chcemy skorzystać z okazji i podziękować serdecznie za instrukcje, wydane wojskowej organizacji w Polsce, aby pomagała brytyjskim jeńcom wojennym w ich ucieczkach“.

„21 styczeń, 1942 r. Dziękujemy za list z dnia 15 stycznia, zawierający tekst telegramu od dowódcy organizacji wojskowej w Polsce. Zawarte w nim informacje są bardzo zadawalające. Świadczą one niewątpliwie, że polskie uderzenia na niemieckie szlaki komunikacyjne i ośrodki produkcji powtarzają się bez wytchnienia. Ogólna liczba aktów sabotażu jest imponująco wysoka i tym bardziej skuteczna, jeśli się weźmie pod uwagę obecne straty w uzbrojeniu, jakie Niemcy ponoszą w Rosji“.

Ten sam temat porusza „*Times*“ 29 listopada, 1944 r.:

„Polskie siły zbrojne przyczyniły się do zwycięstwa na polu walki oraz w równie niebezpiecznej pracy, która dała m.in. informacje o niemieckich przygotowaniach do rzucenia V-1 i V-2 przeciw temu krajowi“.

Jest to, oczywiście, tylko drobna część cytat, zawartych w „*It speaks for itself*“. Układają się one, jak cała książka, w obraz logiczny i wyraźny. Wypowiadają prawdę bardzo prostą, której tylko ludzie złej woli nie potrafią dostrzec i zrozumieć. Jest to prawda polskiej solidności w dotrzymywaniu raz zaciągniętych zobowiązań, prawda polskiej wierności raz danemu słowu. Prawda polskiej nieustępliwości, zarówno w nieprzyjaźni, jak i w przyjaźni.

Bez względu na to, co się już stało i co się jeszcze ma stać, prawdy tej nie zdołają zmienić ani ludzie, ani bieg wypadków. Znalazła ona swój wyraz na wielu polach bitew. Dobrze jednak, że okruchy faktów, odbite w słowach najwybitniejszych przewódców narodu i sił zbrojnych Wielkiej Brytanii zostały zanotowane w książce, która naprawdę — „mówi sama za siebie“.

MAREK ŚWIĘCICKI

BLASKI I CIENIE

Obraz sytuacji międzynarodowej nigdy nie jest całkiem jednolity. Zawsze są obok ciemniejszych również i jaśniejsze momenty. Tak samo było i w ostatnim tygodniu.

Po stronie pasywów mamy rosnące trudności St. Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego, które Rosja zręcznie wykorzystuje, albo i podsyca. Po stronie pasywów zapisać należy nadto jałowe dyskusje na temat rozbrojenia i cenzusu wojsk, dyskusje, które odciągają uwagę od istotnych zagadnień, wreszcie nieprowadzące do celu metody Zachodu wobec krajów strefy sowieckiej.

Po stronie aktywów zanotować można przede wszystkim wypadki w Persji, gdzie po raz pierwszy możemy być świadkami odbierania Sowietom czegoś na co położyły rękę. Dodatnio można także ocenić posunięcia mocarstw anglosaskich, zmierzające do zwiększenia własnej obronności.

Oczywiście oceniamy sytuację w świecie według innych kryteriów, aniżeli różni zwolennicy *appeasement'u* i pokoju za wszelką cenę. Zawodowi optymiści są zadowoleni, gdy tylko następuje jakieś odprężenie i gdy osiąga się porozumienie między Zachodem a Rosją na temat któregoś z zagadnień spornych, bez względu na to, jaką wartość ono przedstawia. My natomiast sądzimy, że tylko wówczas jest powód do zadowolenia, gdy totalistyczny napastnik zmuszony zostaje do odwrotu i gdy sprawa wolności w świecie odnosi zwycięstwo.

Z tego punktu widzenia porozumienie na temat Triestu i w ogóle traktatów z Włochami, krajami bałkańskimi i Finlandią nie może być uważane za krok naprzód. Optymiści radują się, ponieważ jeszcze tydzień temu wydawało się, że naradom „wielkiej czwórki" grozi zerwanie, a tymczasem nagle nastąpiła zmiana i Mołotow poszedł na nieznaczne ustępstwa.

Nigdy nie przewidywaliśmy, że na tym tle dojdzie do zerwania. Już w czasie konferencji paryskiej wyrażaliśmy pogląd, że cała ta sprawa traktatów z b. satelitami nie ma poważniejszego znaczenia, gdyż ani podpisanie tych traktatów, ani niedojście ich do skutku nie zmieni zasadniczego faktu podziału świata na dwie części. Traktaty pokojowe należą do ery *appeasement'u* — na próżno szukałoby się w nich jakichkolwiek zasad moralności czy sensu.

Istotne zagadnienie — zagadnienie pokoju między Zachodem a Rosją pozostaje niezmienione. Można jedynie powiedzieć, że wytwarza się pewna równowaga sił, która znalazła wyraz w tych pięciu traktatach.

CIĘŻKI DYLEMAT

Nie jest rzeczą łatwą odrobić dziś to wszystko co zostało zmarnowane w Teheranie, Jałcie, Poczdamie i San Francisco. Przekonały się mocarstwa zachodnie o tym podczas rokowań o traktaty pokojowe i tak samo mogą to ocenić na tle wyników swej akcji dla zapewnienia wolnych wyborów w krajach strefy sowieckiej — wyników równych zeru.

Przegląd tygodniowy

Trafnie ujął dylemat anglo-amerykański korespondent „*New York Herald Tribune*" omawiając sytuację powstałą w Rumunii. Jeżeli W. Brytania i St. Zjednoczone cofną uznanie rządowi rumuńskiemu, wyciągając konsekwencje z faktu, że warunki uznania tego rządu nie zostały dotrzymane, to sprawią w gruncie rzeczy radość Moskwie, która niczego innego nie pragnie, jak właśnie tego, by Zachód pozostawił jej całkowicie wolną rękę w Europie wschodniej. Jeżeli natomiast nadal będą uznawać rząd rumuński — rząd czerwonych faszystów terroryzujących społeczeństwo, to skompromitują się doszczętnie.

Dylemat rzeczywiście ciężki, ale czy mogło być inaczej, gdy raz wkroczono na nieszczęsną drogę uznawania komunistycznych marionetek? Oczywiście taki sam dylemat stoi przed Zachodem w Polsce, w Bułgarii i gdzie indziej.

Ani pierwsze ani drugie rozwiązanie nie prowadzi do niczego z tym, że zerwanie stosunków z rządami tymczasowymi, które nie dotrzymały swych zobowiązań ratowałoby przynajmniej honor państw zachodnich.

Najwłaściwszą rzeczą byłoby wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do rzeczywistego winowajcy t.j. Moskwy. Skoro Rosja systematycznie nie dotrzymuje danego słowa i umożliwia swym satelitom wyszydzanie przyjętych zobowiązań, to powinna być przynajmniej wykluczona z ONZ.

PRZEGRANA ROSJI W PERSJI

Że można zmusić Rosję do cofnięcia się i że nie jest ona w stanie utrzymać wszystkich zdobytych pozycji, tego dowodzą wydarzenia w Persji. Trzeba szczerze wyznać, że przeszły one nasze oczekiwania. Pół roku temu wydawało się, że Persja jest stracona — i to cała Persja, nie tylko Azerbejdżan. Istniały wszelkie powody do obaw, że autonomiczny Azerbejdżan, kontrolowany przez komunistów, stanie się bazą dla opanowania władzy w Teheranie. W pewnym momencie piąta kolumna weszła do rządu perskiego. Cały wysiłek W. Brytanii skierowany był na uratowanie południowej Persji za cenę uznania sowieckiej strefy wpływów w północnej części kraju, gdzie Rosja miała uzyskać koncesję naftową.

A tymczasem wypadki potoczyły się inaczej. Nie tylko wpływy sowieckie zostały wyeliminowane z rządu w Teheranie, ale obecnie rząd perski postanowił wysłać swoje wojska do Azerbejdżanu dla odzyskania kontroli nad „autonomiczną" prowincją. Jeżeli nie przerazi się własnej śmiałości i wykona swą zapowiedź, to będzie to poważna porażka Rosji.

Powstaje pytanie, skąd się wzięło dość odwagi w Teheranie, by rzucić tego rodzaju wyzwanie Moskwie? Jest rzeczą jasną, że byłoby ono nie do pomyślenia, gdyby rząd perski nie czuł, że może liczyć na poparcie mocarstw Zachodu. Punktem zwrotnym było zapewne wysłanie wojsk brytyjskich do Zatoki Perskiej.

Gdyby brytyjskie i amerykańskie okręty wojenne pojawiły się na Morzu Czarnym i na Bałtyku, to noty w sprawie wyborów „wolnych i nieskrępowanych" do marionetek w Warszawie czy Bukareszcie też niewątpliwie od razu odniosłyby skutek...

KŁOPOTY AMERYKI I W. BRYTANII

W ogóle zaś pozycja mocarstw zachodnich byłaby znacznie silniejsza, gdyby nie trudności wewnętrzne, które krępują ich swobodę działania.

W Ameryce trwa strajk węglowy, który pod każdym względem osłabia kraj, podrywając zarazem jego prestiż za granicą. Komuniści, którzy prowadzą wytężoną kampanię antyamerykańską w W. Brytanii, we Francji, we Włoszech i gdzie indziej, mają ułatwione zadanie, gdy na skutek strajku dowóz węgla i żywności ze Stanów ustaje.

W. Brytania znów cierpi z powodu braku sił roboczych, a komuniści starają się trudności te wyolbrzymić przez niedopuszczenie Polaków do pracy.

Jednocześnie coraz bardziej komplikuje się sytuacja w różnych krajach Środkowego Wschodu, odwracając uwagę W. Brytanii i utrudniając jej skoncentrowanie się na innych zagadnieniach. Palestyna jest wciąż w stanie wrzenia, w Egipcie kampania antybrytyjska przybiera na sile, pomimo iż flota brytyjska opuściła już bazę w Aleksandrii, zapoczątkowując wycofanie się Brytyjczyków z Egiptu.

Szczególnie dramatycznie kształtuje się sytuacja w Indiach, które wyraźnie nie dojrzały do uzyskanej niepodległości. Większość hinduska i mniejszość muzułmańska nie są w stanie ze sobą współpracować i teraz, gdy dotychczasowy władca kraju — Wielka Brytania wycofuje się z areny, grozi wojna domowa, której przedsmak dały krwawe masakry ostatnich tygodni. Ten rozwój wydarzeń stawia W. Brytanię, która nie może wyzbyć się z dnia na dzień odpowiedzialności za los tych trzystu pięćdziesięciu milionów ludzi, wobec poważnych zagadnień.

WALKA O CZAS

Rosja oczywiście ma też swoje wielkie trudności i kłopoty. Sytuacja gospodarcza Sowietów pogarsza się; zaobserwować można wyraźne objawy inflacji. Szczególnie ciężko przedstawia się sprawa rąk do pracy. Rosja poniosła takie straty, jeśli chodzi o wykwalifikowanych robotników — zarówno na skutek wojny, jak i w wyniku różnych czystek — że produkcja pozostaje poważnie w tyle za przedwojenną, kiedy i tak była niewystarczająca dla zaspokojenia potrzeb ludności.

Stąd wywożenie niemieckich specjalistów, stąd także przyśpieszenie demoblizacji i zmniejszenie garnizonów w Niemczech. Niektórzy obserwatorzy wyciągają z tych faktów daleko idące wnioski na temat polityki sowieckiej wobec Niemiec, ale wnioski te, według których Rosjanie mogą wycofać się za Odrę pozostawiając za sobą wielki pas „ziemi niczyjej" w Niemczech — wydają się przedwczesne. Trudno sobie wyobrazić, by Rosjanie całkiem zrezygnowali z karty niemieckiej. Po prostu chcą wycisnąć ze swojej strefy co się da i wzmocnić swój własny potencjał.

Trzeba zawsze pamiętać o jednym: Rosjanie są głęboko przeświadczeni o wyższości swojego systemu nad systemem kapitalistycznym. Przekonani są, że Sowiety łatwiej uporają się z trudnościami gospodarczymi, niż Ameryka i W. Brytania i wierzą, że czas pracuje dla nich. Dlatego rzeczą najważniejszą jest dla nich zyskać na czasie.

Zyskać na czasie! — oto cel, który przyświeca wielu posunięciom sowieckim. W szczególności cała demagogia na temat rozbrojenia z pewnością do tego właśnie zmierza. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby sobie świat z tego nie zdawał sprawy.

Londyn, 1 grudnia, 1946

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Omawiając kłopoty W. Brytanii na tle braku rąk roboczych minister Morrison oświadczył w tych dniach: „Nasz głos na arenie międzynarodowej byłby dziś bardziej znaczący, gdybyśmy mieli w zapasie 30 milionów ton węgla, niż gdybyśmy mieli cały pęk bomb atomowych". Nawiązując do słów wicepremiera „*Sunday Dispatch*" omawia „tajemnicę sił roboczych" i wskazuje na dziwne paradoksy. Z jednej strony W. Brytania sprowadza 3.000 robotników włoskich do swych hut stałowych, z drugiej zaś:

„...choć 200 Polaków i ponadto wielu innych, mogłoby być zatrudnionych w kopalniach brytyjskich, ich oferta jest, jak dotąd, zlekceważona".

Pismo szuka powodów tego stanu rzeczy i dochodzi do wniosku, że:

„odrzucenie oferty jest częściowo wynikiem politycznej kampanii prowadzonej przez Moskwę i Warszawę przeciw Polakom przebywającym obecnie w W. Brytanii".

Z tego jasnego stwierdzenia „*Sunday Dispatch*" wyciąga konsekwencje, oświadczając:

„Czas najwyższy, by brać w rachubę nie opinię jakiegoś odłamu czy zagranicy, lecz potrzeby naszego narodu jako całości".

Głos tego wielkiego pisma niedzielnego świadczy o pogłębiającym się zrozumieniu faktu, że danie Polakom możliwości pracy leży co najmniej tak samo w interesie W. Brytanii, jak w interesie naszym.

*

Innym zagadnieniem polskim, które interesuje opinię brytyjską jest sprawa wyborów. Na ten temat również złudzenia pryskają, ale nutą górującą jest bezradne załamywanie rąk.

Socjalistyczny tygodnik „*Tribune*" omawia rywalizację koncesjonowanej PPS z PPR o podział tek w rządzie, usiłując znaleźć wytłumaczenie dla najnowszej kapitulacji partii Osóbki i Szwalbego. „*Tribune*" uważa, że wynik walki o przyszły podział tek nie jest jeszcze wyraźny (?), ale melancholijnie dodaje:

„Jedno jest natomiast jasne: kiedy wyborcy polscy pójdą w styczniu do urn nie zdołają dokonać wiele, ponieważ już z góry, przed wyborami, zapadły decyzje".

W obliczu tych z góry powziętych postanowień, ile mandatów mają uzyskać poszczególne partie w wyniku „wolnych" wyborów, na cóż mogą zdać się protesty i ostrzeżenia zawarte w notach brytyjskiej i amerykańskiej? Oczywiście na niewiele, albo raczej na nic. Z melancholią stwierdza ten fakt „*Time and Tide*" pisząc:

„Nota do reżimu warszawskiego z sierpnia pozostała bez odpowiedzi i nawet przemilczana została przez prasę warszawską tak, że ludność dowiedziała się o niej z radia. Nie ma podstawy do przypuszczenia, że obecna da bardziej konkretne wyniki. W gruncie rzeczy wydaje się wątpliwe czy Foreign Office *oczekuje po tych upomnieniach czegoś więcej, niż ujawnienia prawdy o sytuacji, która wydawała się od dawna aż nadto prawdopodobna; a być może również zapewnienia narodu polskiego, że nie jest całkiem zapomniany przez swych sojuszników zachodnich, aczkolwiek ci ostatni nie mogą nic więcej dlań zrobić, aniżeli protestować".*

Musimy jasno stwierdzić, że tego rodzaju zapewnienie jest niewystarczające.

LECTOR

Polska pod okupacją: wojsko narzędziem reżimu

W ustrojach demokratycznych, w których swoboda myśli jest szanowana i polityka odłączona jest od czynnika siły fizycznej państwa, wojsko ma charakter organizacji apolitycznej, służącej dobru wszystkich obywateli. W ustrojach totalitarnych natomiast, w których narzuca się obywatelom mechaniczną jednomyślność polityczną, siły zbrojne mają charakter polityczny. Służą one interesom i celom partii rządzącej. Tak było w Niemczech hitlerowskich i we Włoszech faszystowskich. Tak jest w Rosji sowieckiej. Również w dzisiejszej Polsce, dla której źródłem natchnień jest Moskwa, wojsko służy nie narodowi, ale reżimowi, narzuconemu nam z zewnątrz.*)

„ŻOŁNIERZ DEMOKRACJI"

Prasa reżimu i ludzie jego mówiąc o żołnierzu Polski dzisiejszej używają zawsze określenia — „żołnierz demokracji". Wiedząc, co w żargonie reżimowym oznacza słowo „demokracja", łatwo już można zrozumieć charakter „wojska Żymierskiego". Żołnierz w Polsce musi dzisiaj służyć nie ogólnym interesom narodu i państwa, ale wyłącznie tylko pewnym koncepcjom politycznym i ideowym reżimu komunistycznego.

Jeden z głównych przywódców komunistycznych w Polsce, Gomółka, przemawiając w trzecią rocznicę bitwy pod Lenino, powiedział w tych sprawach m.in.:

„... z wielkiej armii bohaterów i bojowników należy szczególnie wyróżnić Żołnierzy Kościuszkowskich — cytujemy za „Głosem Ludu" nr. 670 — *ponieważ wyróżniła ich historia. Kościuszkowscy wyróżniają się miejscem, jakie zajęli w historii n o w e j Polski, r o l ą, j a k ą p e ł n i l i przy jej odrodzeniu; stanowią oni symbol nowych dziejów Narodu Polskiego.*

„I. Dywizja zrodziła się na przyjaznej nam ziemi radzieckiej, jako pierwsza zalążkowa jednostka Armii Polskiej w Związku Radzieckim, z której w y r o s ł o d z i s i e j s z e Wojsko Polskie. Ojcem i matką dywizji był Związek Patriotów Polskich... Nieliczne były szeregi polskie, niewiele mogły one zaważyć w bojach, w których uczestniczyły. Ale żołnierz polski zaważył na w y b o r z e n o w y c h d r ó g rozwojowych... W bitwie pod Lenino Kościuszkowscy krwią swoją wypisywali treść sojuszu polsko-radzieckiego, który formalnie został zawarty w kwietniu ubiegłego roku...

„Z zastępów I. Dywizji w y r o s ł y k i e r o w n i c z e k a d r y n o w e j P o l s k i. Ci, którzy zostali zdemobilizowani, nie przestali być żołnierzami, pracując nad zbudowaniem takiej Polski, o jaką walczyli. Walka trwa nadal... Nie skończyła się walka z reakcją o nową Polskę".

Żołnierz „wojska Żymierskiego" walczył nie tyle o uwolnienie Kraju od okupanta niemieckiego, co o nadanie Polsce — z nakazu komunistów — pewnej określonej formy wewnętrznopolitycznej.

Według też nowych Wojskowych Przepisów Dyscyplinarnych, wydanych w dniu 26 czerwca 1945, żołnierz ten obowiązany jest stać na straży „ustroju d e m o k r a t y c z n e g o" Polski, a nie jak poprzednio — ustroju konstytucyjnego. Ponieważ pojęcie „ustroju demokratycznego" nie jest nigdzie ściśle ustalone, przeto w praktyce przepis ten oznacza, że żołnierz jest w walce wewnętrznej Kraju narzędziem w rękach tych, którzy chcą tę „demokrację" narzucić Polsce — czyli w rękach komunistów. Charakterystyczne również, że nowe przepisy dyscyplinarne nałożyły na żołnierza obowiązek stania na straży sojuszów z narodami sprzymierzonymi (czytaj z Rosją Sowiecką).

ZACZĘŁO SIĘ W MADRYCIE...

Wychodząc z założenia, że wojsko ma być bojownikiem pewnych koncepcji polityczno-ustrojowych, ludzie reżimu uważają, że „odrodzone wojsko polskie zaczyna się od Madrytu". Pod takim też tytułem zamieścił rocznicowe wspomnienie w „Polsce Zbrojnej" dowódca brygad międzynarodowych w hiszpańskiej wojnie domowej, gen. Walter-Świerczewski, oficer Czerwonej Armii, a w Polsce II. wiceminister Obrony Narodowej.

„Wtedy to — czytamy w „Polsce Zbrojnej" nr. 454 — *w tym samym roku 1936 stanęły w Hiszpanii do walki o Ojczyznę (?) pierwsze oddziały polskie, aby, jak głosił zeszłoroczny rozkaz Marszałka Żymierskiego, „walczyć nad Ebro i Manzanares o los polskiej Wisły i Warty". Nie przypadkowo czyn zbrojny demokracji polskiej zaczyna się — jak wyryto w marmurze na płycie Nieznanego Żołnierza — od Madrytu..."*

Na dyplomie też, który zdemobilizowany żołnierz otrzymuje od „naczelnego dowództwa wojska polskiego", na p i e r w s z y m miejscu wyliczanych bitew „żołnierza demokracji" widnieje: „Madryt — 7.XI.36".

Jak w takim wojsku „polskim" muszą się czuć Polacy?

SZKOŁA POLITYCZNA

„Wojsko Żymierskiego" jest szkołą polityczną, w której oficerowie polityczno-wychowawczy, na wzór sowieckich „politruków" urabiają żołnierzy na „demokratów". Oficerowie ci przeszli specjalne kursy w ZSRR, a ostatnio w Polsce, w Centralnej Szkole Oficerów Pol.-Wych. w Lublinie.

Są to ludzie zaufani reżimu, specjalnie dobrani, należący przeważnie do PPR. Do oficerów pol.-wych. należy urabianie nastrojów żołnierzy i wychowywanie „w duchu demokratycznym", w myśl wskazań zawartych w znanym słowniczku politycznym dla żołnierzy, o których pisaliśmy swego czasu („Polska Walcząca" nr. 11). Cała ta organizacja polityczno-wychowawcza na najwyższych szczeblach jest ściśle uzależniona od podobnych oficerów sowieckich.

Równocześnie także każdy oficer i podoficer w „wojsku Żymierskiego" ma obowiązak urabiania swych podwładnych żołnierzy dla reżimu. Gen. St. Zawadzki przemawiając na promocji oficerów w Szkole Broni Pancernej stwierdził to, mówiąc:

„Naród polski i naczelne dowództwo wojska polskiego powierza Wam to, co jest najcenniejsze w naszym Kraju: żywych ludzi. Musicie ich w y c h o w y w a ć w d u c h u p r a w d z i w e j d e m o k r a c j i, uczyć ich sztuki wojennej wdrażać dyscyplinę, troszczyć się o żołnierzy. Od Was zależy jaki będzie ten żołnierz".

W dekrecie „O służbie podoficerów nadterminowych i zawodowych" z dnia 25.IX.1945, jako pierwszy warunek dla kandydata na podoficera zawodowego postawiono, by był on „patriotą i demokratą", a wśród pierwszych obowiązków jest „wychowanie i szkolenie szeregowych na demokratycznych żołnierzy Państwa Polskiego".

Organ wojska „Polska Zbrojna" omawiając zagadnienie podoficerów pisał (nr. 482):

„Instrukcje, regulaminy i podręczniki szkoleniowe dają podoficerom do ręki wypróbowaną broń w szkoleniu rekruta. Ale, żeby wychować demokratycznych żołnierzy, żołnierzy-obywateli, nie wystarczy umiejętne posługiwanie się regulaminem i instrukcjami. Podoficer-wychowawca musi sam przede wszystkim być dobrym żołnierzem-demokratą, musi tchnąć w wychowywanych przez siebie żołnierzy ducha patriotyzmu. Odrodzone wojsko polskie musi stać się wielką szkołą wychowania obywatelskiego. Podoficer zawodowy jest jednym z najważniejszych nauczycieli tej wielkiej szkoły..."

Każdy, kto chce zostać na stałe w „wojsku Żymierskiego", musi stać się agitatorem komunistycznym, inaczej się w nim nie ostoi.

ŻOŁNIERZ — AGITATOR REŻIMU

Dzisiaj w Polsce wojsko wciągane jest w wir walki wewnętrzno-politycznej dla wsparcia planów komunistycznych. Najdobitniej okazało się to w czasie referendum w czerwcu br. kiedy Żymierski, Spychalski, Popławski (oficer Czerwonej Armii!) etc. agitowali przemówieniami, artykułami w prasie na rzecz reżimu, atakując PSL i nakazując żołnierzom głosować „trzy razy tak", bo w ten sposób głosują „wszyscy uczciwi demokraci" („Polska Zbrojna" nr. 438). Specjalnie dobrani żołnierze jeździli w teren na agitację. Obecnie w związku z wyborami do Sejmu dzieje się podobnie.

„Dziś działają w terenie — pisała przed referendum „Polska Zbrojna" nr. 436 — *osiemset trzydzieści trzy brygady żołnierskie, które przeprowadziły przeszło trzy tysiące zebrań, na których obecnych było pół miliona osób. Wszędzie żołnierze nasi witani są przez ludność z radością, entuzjazmem, bo niosą im prawdę o nowej Polsce, o naszej pracy i walce... Razem z ludem polskim żołnierz nasz weźmie udział w głosowaniu i trzykrotnym „tak" wyrazi votum zaufania blokowi demokratycznemu oraz wolę całego narodu budowania Polski Ludowej".*

Siły zbrojne w Polsce obecnej nie są zbrojnym ramieniem państwa, strzegącym jego suwerenności i wykonującym decyzje rządu wybranego przez naród. „Wojsko Żymierskiego" jest wojskiem partyjnym, służącym reżimowi, jako narzędzie wewnętrznej walki politycznej oraz jako ośrodek przeszkolenia obywateli w myśl interesów i celów tego reżimu, obcego narodowi polskiemu.

TADEUSZ NALER

* Por. art.: „Wojsko Żymierskiego" w nr. 46 „Polski Walczącej" z br., omawiający pokrótce dzieje tego wojska.

PIERWSZA LINIA I, 6



Życie organizacyjne

1. *ZMIANA ADRESU SEKRETARIATU KOŁA AK.*

Sekretariat Koła A.K. oraz biuro Zarządu przeniesione zostały do nowego lokalu pod adres : 33, *Bolton Gardens, London, S.W.5, st. kolejki podziemnej Earls Court. Po wyjściu ze stacji na prawo Earls Court Road, potem trzecia przecznica na lewo.*

Sekretariat czynny jest codziennie od godz. 14-17, *prócz niedziel i świąt. Wszelką korespondencję należy kierować pod powyższy adres.*

2. *A.K. I POLONIA AMERYKAŃSKA.*

Po wieczorze, zorganizowanym przez Koło A.K. dla przedstawicieli Polonii amerykańskiej, miarą jej zainteresowania pracami Koła może być fakt, że wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Nurkiewicz na własną prośbę wziął udział w obradach Władz Koła. Omawiano cały szereg aktualnych tematów, przy czym gość amerykański interesował się specjalnie możliwościami studiów zawodowych i wyższych dla żołnierzy A.K.

3. *POMOC DLA KRAJU.*

Zarząd A.K. postanowił postawić na planie pierwszym akcji samopomocowej sprawę pomocy rodzinom w Kraju. Do tej chwili wysłano centralnie 186 *paczek na adresy wskazane przez członków. Poza tym pokryto koszty paczek wysyłanych indywidualnie przez członków Koła w wysokości* £500. *W sumie tej mieści się wysyłka* 167 *paczek. Zarząd Koła zwraca się jeszcze raz z apelem o podawanie adresów rodzin żołnierzy A.K., które znajdują się w ciężkich warunkach po stracie, czy uwięzieniu swych żywicieli.*

W ciągu miesiąca września, października i listopada przekazano instytucjom dobroczynnym w Kanadzie, St. Zjednoczonych, Brazylii i Argentynie ponad 2.000 *adresów w Kraju. Na adresy te mają być wysyłane paczki regularnie, mniej więcej co 2-3 miesiące.*

4. *KOŁO A.K. W NIEMCZECH.*

W ostatnim czasie przystąpiono do organizacji Terenowego Koła A.K. w Niemczech (okupacja angielska). Pod przewodnictwem płk. dypl. Karola Ziemskiego ukonstytuował się Komitet Organizacyjny z siedzibą w Polskim Ośrodku Wojskowym Wentorf pod Hamburgiem (w lokalu Komisji Weryfikacyjnej A.K.).

NA DOM A.K.

Koledzy zebrali już £210.0.0

Czy na liście jest także i Twoje nazwisko?

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres:
rtm. Józef Zabielski
Sztab Gł., Ashley Gdns., S.W.1

Anglicy w Warszawie

W ciągu 6-iu lat wojny przez ziemie polskie przewinęło się wielu żołnierzy sojuszniczych. Osadzani w obozach jenieckich w naszym kraju, wyrywali się na wolność, wspomagani przez miejscową ludność, i bądź dążyli szlakiem Armii Podziemnej do dalekich ojczystych krajów, bądź wsiąkali w społeczeństwo polskie, wstępowali w szeregi konspiracji i pełnili żołnierską służbę ramię w ramię ze swymi polskimi przyjaciółmi. Widzieliśmy w Armii Krajowej Anglików, Amerykanów, Francuzów, Belgów, Jugosłowian, Włochów i Holendrów. Wszyscy oni żyli się z naszym krajem, przesiąknęli duchem koleżeństwa i zachowali sentyment do narodu, który ich wyrwał z niewoli i przygarnął. Oto lotnik amerykański, zestrzelony nad Polską i podjęty przez oddział partyzancki A.K., w którym później walczył, pisze po nadaniu mu Krzyża Walecznych :

„Pragnę donieść Wam, że udekorowanie mnie tym odznaczeniem, uważam za wielki zaszczyt i cenię je tak wysoko — jeżeli nie wyżej — jak te, które otrzymałem od mego własnego Rządu. Z całkowitym poczuciem prawdy stwierdzam, że najdzielniejszymi i najlepszymi ludźmi, jakich spotkałem podczas wojny — byli ci z Polskiej Armii Podziemnej. Przez całe moje życie będę się uważał za ich dłużnika i wierzę, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym będę miał okazję do rewanżu za wielką dobroć, jaką mnie darzyli".

Poniżej drukujemy wspomnienie Angielki, żołnierza A.K., która przebyła całą wojnę w Polsce, uczestnicząc w obronie Warszawy w 1939 *roku i powstaniu w* 1944.

Pierwsi Anglicy pokazali się w Warszawie na jesieni 1940 roku. Był to akurat moment pamiętnej „*Battle of Britain*". Dymy spowiły wielki Londyn, przez ulice, zasłane grubo szkłem pędziły wozy straży pożarnych, huk motorów mieszał się z palbą zenitówek, ziemia stękała ciężko i drżała pod ciosami bomb najcięższego kalibru.

Nad Kanałem, nad południowym wybrzeżem, nad Londynem — lotnicy polscy u boku swych angielskich przyjaciół, rzucali się na eskadry niemieckich bombowców, „*Home fleet*" bez wytchnienia patrolowała wybrzeże. Anglia walczyła o swe istnienie; Anglia potrzebowała każdego żołnierza.

I akurat w tym czasie raz po raz z obozów jenieckich na Polskim Pomorzu odrywał się punkt i zygzakiem od lasu do lasu, od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka — dążył wytrwale na południe, podawany z rąk do rąk, karmiony, ubierany, chroniony. Był to oficer lub żołnierz angielski, który decydował się na ryzyko ucieczki, nie mogąc znieść bezczynności, gdy ojczyzna walczyła o każdy dzień przetrwania. Oczywiście ucieczka bez pomocy z zewnątrz nie miała żadnych szans powodzenia — ale na Polaków można było liczyć.

Już w pierwszych dniach istnienia obozów jenieckich na ziemi polskiej, w lecie 1940 roku, ludność miejscowa zainteresowała się przybyszami. Gdy dowiedziano się, że są to Anglicy, poruszenie zapanowało w okolicznych wsiach i miasteczkach. Trudno w krótkich słowach opisać tysiące podstępów, których chwytali się ci prości polscy chłopi i robotnicy, by za wszelką cenę dać pomoc uwięzionym. Dzień w dzień przez druty obozów przerzucano żywność i papierosy, mimo, że straż brutalnie odpędzała rzucających, a niejeden z nich padł nawet od kul *wachmanów*. Gdy jeńcy wychodzili do roboty, znajdowali pod przydrożnymi kamieniami chleb, składany tam troskliwymi rękoma kobiet.

W jednym z obozów pod Poznaniem, 18 kilometrów od miasta, panował straszny głód i jeńcy wymierali dziesiątkami. Obóz leżał tuż przy drodze i początkowo przy każdej okazji ludność przerzucała co się dało. Później, gdy straż wzmogła czujność, ciskano pakunki, przejeżdżając w pędzie obok drutów na rowerze. Gdy jednak i ta droga zawiodła, wymyślono nowy sposób. Prawie codziennie do obozu dostarczano trumny, przywozili je na rozkaz Niemców Polacy. Pewnego dnia któryś z przybyłych trącił ukradkiem jednego z jeńców angielskich i spojrzał znacząco na trumnę. Anglicy ponieśli ją do kostnicy. Coś piekielnie ciążyła dziś ta wraża skrzynia. Gdy *wachmani* wreszcie odeszli, podniesiono wieko i jeńcom aż oczy wylazły na wierzch. Trumna była pełna chleba.

Później dzień w dzień powtarzano ten proceder i Niemcy nigdy nie zwęszyli podstępu. Nadeszły wreszcie — pierwsze paczki Czerwonego Krzyża, śmiertelność w obozie znacznie osłabła. Nie potrzeba już było trumien, nie brakowało chleba. Ale najcudowniej smakowały te pierwsze kromki, dostarczone w najcięższej chwili. Tak przynajmniej utrzymywali angielscy chłopcy spod Poznania.

A ucieczki?

Czyż były jakie realne szanse wydostania się z obozu i przemierzenia setek, a od roku 1941 nawet i tysięcy kilometrów po obcej ziemi, bez znajomości języka, bez dokumentów, w mundurze angielskiego żołnierza? I to wszystko pod czujnym okiem niemieckiej armii okupacyjnej, policji, administracji i wszechwładnego Gestapo. A jednak wielu angielskich chłopców dokonało tego wyczynu i dostało się szczęśliwie do swoich.

Sprzyjało im powodzenie, ale przede wszystkim sprzyjali im Polacy.

* * *

Pewnego wieczoru w październiku 1940 roku, mąż, który wrócił przed chwilą z miasta, zapytał mnie :

— Czy chcesz zobaczyć swych rodaków i pomóc im?

— Oczywiście.

— Dobrze. Jutro rano zapoznam cię z pewnym mężczyzną, któremu możesz ufać. On ci powie, co masz dalej robić. Pamiętaj, nie podawaj nikomu swego nazwiska ani adresu. Bądź ostrożna.

Na drugi dzień poznałam młodego mężczyznę, który wyjaśnił, że należy go nazywać „Czarnym" i uprzedził, że za chwilę spotkamy czterech mężczyzn, z których dwaj to podoficerowie angielscy zbiegli z obozów jeńców.

— Ale na ulicy nie wolno z nimi rozmawiać. Proszę tylko dobrze zapamiętać twarze.

Rozmawialiśmy na niewielkim placu przy kościele. Tuż obok chodnika przejeżdżał wolniutko na rowerach patrol żandarmerii niemieckiej. Obrzucili nas badawczym spojrzeniem.

— Tylko ich tu brakowało — mruknął „Czarny". — Uwaga, nasi idą.

Po przeciwnej stronie placu ukazało się dwóch młodych mężczyzn, za nimi w sporym oddaleniu — druga para.

— To oni — szepnął „Czarny". — Po prawej stronie idą Anglicy.

Patrol żandarmerii już odjechał i można było przywitać się dość spokojnie.

— To jest „Henryk" — powiedział „Czarny", przedstawiając pilota pierwszej pary. — On poda pani adres i godzinę. Tam może jeszcze raz się zobaczymy.

Króciutkie spotkanie rozwiązywało się. Obrzuciłam spojrzeniem angielskich chłopców. Obydwaj wyglądali na około 35 lat, jeden wysoki, dość tęgi, drugi niższy — szczupły. Ubrani normalnie po miejsku. Na oko nie odróżniali się od innych przechodniów. Patrząc na mnie uśmiechali się, jakby lekko zakłopotani. Musieli milczeć.

O godzinie 6-ej wieczorem, gdy zmierzch jesienny dobrze już otulił miasto, udałam się pod adresem wskazanym przez „Henryka". Idąc, powtarzałam w pamięci zdanie o jakiejś szafie do sprzedania. Było to hasło, które miałam podać osobie otwierającej mi drzwi. Przedtem należało dwukrotnie: raz długo, raz krótko — zadzwonić.

Lokal spotkania mieścił się przy ulicy Narbutta. Łatwo odnalazłam dom (akurat naprzeciwko usadowiły się jakieś biura SS) i zadzwoniłam w myśl recepty do parterowego mieszkania. Otworzyła mi jakaś młoda, elegancka kobieta, wysłuchała spokojnie pytania o szafie i odparła :

— Mam szafę, ale tylko kuchenną i w złym stanie. Może jednak pani obejrzy.

Weszłam i dopiero po zamknięciu drzwi uśmiechnęłyśmy się do siebie przyjaźnie i porozumiewawczo. Wszystko „klapowało" jak najlepiej.

W mieszkaniu zastałem już „Henryka" i naszych zbiegów. Teraz można było już spokojnie porozmawiać. Chłopcy ucieszyli się niezmiernie, że nareszcie jest ktoś do kogo mogą mówić po swojemu, kto rozumie każdy, nawet najdrobniejszy, odcień akcentu.

Wyższy nazywał się David Jones i był sierżantem jednego z walijskich pułków gwardii, niższy, kapral Sydney, pochodził z Londynu.

Na chwilę zapomnieliśmy, że jesteśmy w Warszawie w konspiracyjnym mieszkaniu, że naprzeciwko mieszczą się biura SS, a przed domem może już węszą agenci Gestapo. Potoczyła się rozmowa o dalekiej ziemi, o znanych miejscowościach, ulicach, domach. Chłopcy poszperali po zakamarkach kieszeni, wyciągnęli jakieś zatłuszczone fotografie. To były ich żony. Wiadomo, każdy rozbitek chroni takie skarby, jak oka w głowie. Sierżant David z dumą prezentował młodą, przystojną dziewczynę w szortach z rakietą w ręku, z fotografii kaprala patrzyły na mnie poważne, zatroskane oczy typowej Angielki z londyńskiego przedmieścia.

— Piekielnie dawno byliśmy razem — szepnął Sydney.

Przerwano nam. Pani domu prosiła do stołu.

Podczas kolacji sierżant David opowiadał w skrócie swoje losy. Zagarnięto go pod Dunkierką i po krótkim pobycie w Niemczech przerzucono na polskie Pomorze. Obóz był jeszcze niewykończony, warunki układały się fatalnie, jedzenie było wstrętne, Niemcy źli i brutalni. Nie sposób było znosić głód i poniewierkę, męczyła tęsknota za ojczyzną — trzeba było uciekać.

Wieczorem, gdy zbliżał się moment powrotu z pracy do obozu, Sydney i David zmylili czujność *wachmanów* i ukryli się w krzakach, a później przebiegli do lasu. Późną nocą dotarli do jakiejś wsi i stanęli bezradni. Byli w żołnierskich *battle dressach*, znali tylko język angielski.

Jednak głód i zmęczenie przemogły. Upatrzyli sobie jakiś możliwie sympatyczny domek i ostrożnie zapukali do okna. I pies szczekał i długo nie otwierano, znaleźli się przecież w ciepłej izbie i gospodyni, zrozumiawszy, wreszcie kim są, zapraszała jak mogła i zaraz posadziła za stołem. Gospodarz pokręcił się chwilę, zarzucił jakąś kurtę na plecy i wyszedł. Uciekinierzy spojrzeli na siebie pytająco.

— Coś niewyraźnie, stary — mruknął Sydney — może lepiej dać dęba?

Sięgnęli do czapek, ale gospodyni dojrzała ten ruch i położyła Davidowi z uśmiechem rękę na ramieniu. Za chwilę wrócił gospodarz z jakimś innym, siwym już wieśniakiem. Okazało się, że był to sąsiad, który młodość spędził w Ameryce. Przy jedzeniu dogadali się. Nazajutrz przebrano ich, dano pieniądze, żywność. Gospodarz przygotował wóz i pojechali. I tak od wsi do wsi, z rąk do rąk trafili do Warszawy do wskazanych właściwych ludzi i oto są.

Historia krótka, ale jak dużo kryje w sobie bezimiennego poświęcenia i ileż serca okazali ci prości, często bardzo biedni ludzie, który narażali się na każdym kroku zupełnie bezinteresownie.

Było już późno, należało załatwić parę spraw formalnych. Przeszliśmy do innego pokoju i „Henryk" prosił, by dokładnie wyjaśnić Anglikom, jaki mają kierunek i etapy dalszej podróży, jak należy korzystać z dokumentów, jak się zachowywać i t.d. Załatwiliśmy to i trzeba już było zabierać się do odejścia. Chłopcy od razu zdecydowali, że mnie odprowadzą. Byli bardzo zawiedzeni, gdy im oświadczyłam, że nic z tego nie będzie. To twarde prawo konspiracji: adres — święta rzecz.

— Do widzenia David, do widzenia Sydney. Gdy dojedziecie, pozdrówcie ode mnie wasze żony i starą ziemię.

Nie zobaczyłam ich nigdy więcej.

— Ale mam nadzieję, że doszliście szczęśliwie, *boys*.

* * *

Był to tylko fragment, ale takich fragmentów przewinęło się przez 6 lat wojny — tysiące. Polacy nie znają kompromisów, gdy komuś obiecają pomoc, pomagają wszędzie i całą duszą.

W Warszawie założono w owych czasach specjalne konspiracyjne „Towarzystwo Przyjaciół Anglików", każde większe miasto polskie posiadało podobne organizacje. Przerzucono setki żołnierzy na południe lub wschód, uratowano wielu lotników. Byli i tacy, którzy woleli pozostać i pójść do polskiej partyzantki lub przebywać w Warszawie i innych miastach. Dotrwali tam przeważnie do końca wojny, otaczani zawsze troskliwością i sympatią.

Warunki życia były z biegiem wojny coraz cięższe, prawie rozpaczliwe, ale nie śmiał odczuć tego żołnierz dalekiego sojuszniczego kraju. I nie wiedział przeważnie ten angielski chłopiec, że pije mleko, lub używa cukru, którego już od lat nie widziały dzieci tego samego domu. Ale tak każe starodawna gościnność Polaków.

Panami kraju nie byli niestety Polacy i raz po raz trzeba było płacić ofiary najcięższe. Gestapo wpadało co pewien czas na trop organizacji i porywało całe rodziny z miast i wsi. Przeprowadzano brutalne śledztwa, torturowano dorosłych, bito dzieci w obecności matek, by wymusić od nich zeznania, ale akcja trwała.

Zakończyła się wojna i angielscy chłopcy wrócili przeważnie do ojczyzny i do swoich rodzin.

A po kontynencie snują się bezradnie niedobitki tych, którzy kiedyś im pomagali, a którym udało się przetrwać obozy i więzienia.

Zabrano im wolność, dom, rodzinę, zdrowie — bo okazali serce.

EILEEN SHORT
110 Holland Road, London, W.14.

Gawędy o W. Brytanii

Korona

Od r. 1215, kiedy to wielmoże angielscy wydarli królowi *Magna Charta*, podstawę swobód obywatelskich, trwa walka o ograniczenie władzy monarszej. Walka ta toczy się ze zmiennym szczęściem : raz góruje król, raz szlachta i baronowie. Wynik tego wiekowego sporu zakończonego właściwie dopiero u progu XX-go w. jest jednak oczywisty : monarcha stał się symbolem, władza przeszła w ręce Izby Gmin, narodu.

Lecz na tym nie zakończył się proces targu o władzę : od wstępu tego wieku jesteśmy świadkami coraz to poważniejszego umacniania się pozycji rządu, gabinetu. Obecny okres — nie mówiąc już o dobie wojny, kiedy władza rządu wzrosła niepomiernie — nie zapowiada cofania się tej fali. Istotna władza spoczywa dzisiaj w rękach rządu. Przed wojną przy władzy była partia konserwatywna, w czasie wojny koalicja trzech partyj (konserwatywnej, *Labour Party* i liberalnej), obecnie *Labour Party* (Partia Pracy) ; mamy zatem do czynienia z rządami jednej partii przy istnieniu opozycji urzędowej (jest dzisiaj nią konserwatywna). Parlament dwuizbowy — *House of Commons* (Izba Gmin) i *House of Lords* (Izba Lordów) — jest jednak dalej nie tylko trybuną dyskusji, ale i regulatorem całego życia państwowego. Jest również korekturą dla władzy, dla rządu. Chociaż zatem przewaga rządu nad parlamentem jest dzisiaj duża, byłoby rzeczą co najmniej nierozsądną głosić, iż Izba Gmin nie ma obecnie wpływu i władzy.

Rząd sprawuje władzę ; monarcha jest symbolem. Ale znowu ten, kto by twierdził, iż jest to tylko pozór, czyli to co Anglicy nazywają „*facade*", że osoba monarchy nie odgrywa roli, myliłby się wielce. Albowiem ci, co nie doceniają wagi symbolów w życiu ludzkim, są bardzo powierzchownymi sędziami.

Szkicowe uwagi na temat instytucji brytyjskich wymagają uzupełnienia ; czytelnik zrobi dobrze, jeżeli poradzi się takich książek, jak chociażby André Maurois : „Dzieje Anglii" (wydanie nowe w Londynie, 1940), znakomitego historyka angielskiego H. A. L. Fisher'a „*History of Europe*", która daje doskonały pogląd na historię samej Anglii, głośne prace historyka Green'a („*History of the English People*"), D. M. Ketelbey „*A History of Modern Times*" ; Trevelyana „*English Social History*" jest wielkim dziełem, bez którego nie sposób zrozumieć działania demokracji brytyjskiej i rozwoju samorządu ; warto tu polecić prace innego historyka i socjologa z Cambridge, Sir Ernesta Barkera, który bystro naświetla mechanikę władzy w W. Brytanii. Ciekawa jest praca niemieckiego pisarza Karla Abshagen o stosunku korony do narodu. Z polskich opracowań należy wymienić M. Szerera „Naród w parlamencie".

Wymienione książki dadzą pewien wgląd w dzieje W. Brytanii, rozwój konfliktu Korony z narodem, narastanie władzy parlamentu ; działanie mechaniki życia społecznego. Jest to temat tak olbrzymi, że autor tych wielce powierzchownych uwag musi się zaraz na wstępie zastrzec, że nie zamierza nawet napocząć tematu. Po prostu chce nakreślić parę linii wytycznych.

Korona jest dzisiaj symbolem w monarchii konstytucyjnej, jaką jest W. Brytania. Nie zapominajmy jednak, że symbol ten ma wielkie znaczenie nie tylko jako zwornik *British Empire*, tej luźnej a jednak zwartej organizacji : na podstawie Statutu Westminsterskiego, uchwalonego po pierwszej wojnie światowej, król stanowi czynnik łączący całość Imperium Brytyjskiego.

Nie jest to rzecz mała : nie tylko bowiem osoba króla wiąże Kanadę z macierzą, Australię z Londynem, Płd. Afrykę i inne dominia oraz kraje na drodze do statusu dominialnego (jak Indie), kolonie i protektoraty z W. Brytanią — przedstawiciel monarchy a zatem *Governor General* reprezentuje króla we wszystkich dominiach, protektoratach i koloniach.

Ale i dla samej centrali : Wysp Brytyjskich, osoba króla nie jest czymś obojętnym. Można się było o tym przekonać w czasie jubileuszu króla Jerzego V-go, kiedy cały kraj wyrażał swój hołd dla monarchy ; w czasie pogrzebu tego króla ; a potem w dobie kryzysu abdykacyjnego Edwarda VIII-go, który w r. 1936-ym ustąpił tronu swojemu bratu, obecnemu monarsze Jerzemu VI-u. Każdy kto bawił wtedy w Anglii pamięta, jak głęboko W. Brytania przeżywała ten kryzys : i słusznie powiadają sami Anglicy — i to ze wszystkich warstw — że nie pamiętają tak wielkiego wstrząsu w latach ostatnich, jak właśnie ta abdykacja, że nawet wybuch wojny w r. 1914-ym i 1939-ym nie były takim wstrząsem, jak abdykacja Edwarda VIII-go. Jeszcze dzisiaj można usłyszeć opowiadania o tym, „jak straszne były to dni ; jak dziwne to było uczucie, że któregoś wieczoru, gdy przy zamknięciu kin i teatrów grano „*God Save the King*", nie mieliśmy króla".

Świadczy to, że ogół angielski jest do swojego monarchy przywiązany. Zarówno do samej instytucji, która wytrzymała próbę czasu i okazała się o wiele trwalsza, aniżeli rządy republikańskie Francji — podobnie instytucja ta wytrzymała doskonale w Szwecji, Danii, Norwegii, gorzej w Belgii — a zatem trzeba ją utrzymać.

Anglik działający na podstawie doświadczenia doszedł do wniosku, że monarchia jest dobra dla niego — i ma rację. Nie bawi się on w „pryncypialne" dyskuje na temat zalet republiki ; jego system jest dobry, albowiem wytrzymał setki lat.

Naród „ugłaskał" swojego monarchę i przywiązał się do niego. Czy to królowa Wiktoria, dostojny wzór mieszczaństwa, czy król Jerzy V-y, pełen spokoju ojciec rodziny, czy Jerzy VI-y, wzór ojca i męża, człowiek, który nie opuścił Londynu w czasie nalotów, który był wszędzie, który poddał się przepisom *rationing* i ograniczeń — to wszystko są więcej niż symbole : to własność narodu, który ma poczucie ciągłości historii i wie, że symbole wypróbowane w ogniu dziejów są potrzebne, są często ważniejsze, aniżeli piękne teorie i nowinki.

JAWNUTA

PRAWDA O POLSCE

Anglik opisuje swoje doświadczenia i wrażenia ze wszystkich dzielnic okupowanej Polski. Niecenzurowane fakty opisane przez Anglika dla Anglików po angielsku.

Każdy przyjaciel Polski powinien przeczytać

WHAT I SAW IN POLAND — 1946

(Co widziałem w Polsce w r. 1946)

H. FOSTER-ANDERSON

Cena 8/6

Prześlij zamówienie do

FIGHTING POLAND TRUST
69, Earl's Court Square, London, S.W.5
Fla 8600

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją.
ASTE LTD.
62, Oxford Street, London, W.1.
I-sze piętro, drzwi nr. 9.

„ORBIS"
KSIĘGARNIE POLSKIE

Londyn: **38, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1.**
Tel.: SLO 2791

Edynburg: **31a, CASTLE ST.**
Tel. 24705

WIELKI WYBÓR
KSIĄŻEK I CZASOPISM
W SZCZEGÓLNOŚCI
PODRĘCZNIKI DO NAUKI
ANGIELSKIEGO I SŁOWNIKI
KARTKI ŚWIĄTECZNE

AMERYKAŃSKIE WYDANIE
SŁOWNIK STANISŁAWSKIEGO
Najlepszy i najbardziej wyczerpujący słownik polsko-angielski i angielsko-polski, zawierający przeszło 80.000 słów.
Cena **s. 18/-**
z przesyłką pocztową **s. 18/7**
Na zlecenie pisemne z dołączeniem odpowiedniej kwoty w Postal Orderach wysyłamy odwrotnie. Na żądanie wysyłamy katalogi posiadanych książek i podręczników.
KSIĘGARNIA POLSKA
„CO SŁYCHAĆ"
2, Drumsheugh Place, Edinburgh
obok kościoła polskiego.

BRICK LANE CLOTHIERS
sprzedajemy
ODZIEŻ
wszelkiego rodzaju po cenach bardzo tanich.
Mówi się po polsku.
53, Brick Lane, London, E.1.
Tel: BIS 9373

MOŻESZ JESZCZE ZDĄŻYĆ WYSŁAĆ PACZKĘ ODZIEŻOWĄ NA GWIAZDKĘ I NA NOWY ROK

Będąc w Londynie odwiedź nasz Magazyn!

Posiadamy na składzie duży wybór wszelkiej odzieży używanej, a oto niektóre ceny:
sukienki wełniane od 7/6 do £3, kostiumy damskie od £1 do £5, płaszcze damskie i męskie od 10/- do £4.10/-, sweatry męskie i damskie od 5/- do £1.10/-, kombinacje wełniane 17/6, męskie deszczówki gumowe sznurowane 12/6, buty męskie z cholewami £1.6.6, rękawice jednopalcowe skórzane zimowe 7/6 i td.

Ceny netto, LOCO magazyn. Na życzenie wykonujemy zlecenia pocztowe na wysyłkę paczek odzieżowych zwykłych i ubezpieczonych. Żądajcie prospektów. Magazyn nasz otwarty od 11 do 18.30, w soboty do 15-ej.

LAMPERT CLOTHING SUPPLY CO.
45, Cromwell Road, London, S.W.7

Firma: C. M. LEE & CO.
76, Marylebone Lane, London, W.1

boczna od Oxford Street—Kolejka podziemna: Bond Street Station
wysyła paczki odzieżowe do Polski:

Paczka Nr. 1a:	Lekkie płaszcze damskie	**£1 5 0**
Paczka Nr. 1b:	Cięższe płaszcze damskie	**£1 15 0**
Paczka Nr. 2:	Płaszcze męskie, ciężkie	**£2 5 0**
Paczka Nr. 4:	Kostiumy damskie, typu wojskowego, granatowe	**£2 10 0**

Odzież powyższa jest używana, w dobrym stanie. Lepsze gatunki wysyłamy na żądanie za dopłatą.
Zamówienia prosimy wysyłać listami poleconymi, załączając należność w postal orderach lub gotówce. Adresy nadawcy i odbiorcy należy pisać bardzo wyraźnie dla uniknięcia pomyłek i zwłoki. Zwracamy uwagę, że czas wysyłki, ze względów technicznych, trwa od 1 do 3 tygodni.
Cena paczki obejmuje wszystkie koszta pocztowe, podwójne nieprzemakalne opakowanie i odesłanie pokwitowania zleceniodawcy. Paczki na życzenie ubezpieczamy za dopłatą 10 pensów od £1 wartości. Na żądanie przesyłamy paczki do obozów.
Wysłaliśmy dotychczas ponad 6.000 paczek.

ABY PRZEKONAĆ SIĘ O WARTOŚCI NASZYCH TOWARÓW PROSIMY OBEJRZEĆ JE NA MIEJSCU W NASZYM SKŁADZIE

Oprócz powyższych paczek posiadamy wielką ilość garderoby męskiej i damskiej w doskonałym gatunku.
Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

GOTOWA ODPOWIEDŹ
na wystąpienia anty-polskie

IT SPEAKS FOR ITSELF

(Co brytyjscy przywódcy wojenni mówili o Polskich Siłach Zbrojnych w latach 1939-46.)

Wybór komunikatów, przemówień, orędzi i głosów prasy z ilustracjami w tekście.

Niezbędny dokument w ręku każdego Polaka i przyjaciela Polski.

Nakładem
KWATERY PRASOWEJ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Cena 4/6

Zamówienia przyjmuje:
FIGHTING POLAND TRUST,
69, Earl's Court Square, London, S.W.5

Przy hurtowych zamówieniach rabat.

KUPUJEMY — SPRZEDAJEMY
ZNACZKI POCZTOWE
z całego świata
GARRICK STAMPS,
16, Charing Cross Road, London, W.C.2
Tel.: TEM 8710

PACZKI ODZIEŻOWE DO POLSKI
Firma J. O. C. CO.
165, Edgware Road, London, W.2

Wysyła paczki odzieżowe do Polski na zlecenia miejscowe i z Kontynentu:

Paczka II.	Płaszcz męski jesienny, ciężki, wagi 6-8 lb. w bardzo dobrym stanie, używany ...	**£2 15 0**
Paczka III.	Płaszcz damski jesienny, ciepły, w dobrym stanie, używany	**£2 0 0**
Paczka IV.	Kostium damski używany granatowy typu NAAFI (Navy blue), w doskonałym gatunku i stanie	**£2 5 0**

Gwarantujemy dobry gatunek naszego towaru i szybką wysyłkę. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego zamawiającemu zawarte są w cenie paczki.

Czyszczenie, naprawa i przeróbka
FUTER
w ciągu 2 do 3 tygodni przez firmę
CHARLES TANUR
26, Knightsbridge, London, S.W.1.
Tel.: SLOane 2719
Zlecenia miejscowe i zamiejscowe wykonywane szybko i punktualnie.

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie
NOWY TESTAMENT
lub EWANGELIĘ św. JANA
(rz. kat. w miarę zapasu)
w języku polskim
proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I ODZIEŻOWYCH

Paczki żywnościowe z Australii:

Nr. A1: Dwa funty kawy, funt kakao, funt tłuszczu, $\frac{1}{4}$ funta galarety owocowej, dwa funty miodu (Net. 7f) ... ... **cena £1.7.6**

Nr. A3: Trzy funty kawy, $1\frac{1}{2}$ funta kakao, dwa funty miodu (Net. $5\frac{1}{2}$f) ... ... **cena £1.10.0**

Nr. A4: $1\frac{1}{2}$ funta dżemu, $1\frac{1}{2}$ funta mięsa, funt „Bourne-Vita", $1\frac{1}{2}$ funta suszonych owoców, $\frac{1}{2}$ funta galarety owocowej, funt kawy (Net. 7f) ... ... **Cena £1.10.0**

Nr. A5: $\frac{1}{2}$ kawy, $\frac{1}{2}$ funta kakao, $\frac{1}{2}$ funta tłuszczu, $\frac{1}{2}$ funta „Bourne-Vita", 1 funt suszonych owoców, $\frac{1}{2}$ funta galarety owocowej, 2 funty mąki, $1\frac{1}{2}$ funta dżemu morelowego (Net. 7f) ... ... **cena £1.7.0**

Paczki odzieżowe z W. Brytanii:

Nr. 12: Płaszcz zimowy damski, z granatowego sukna, PRAWIE NOWY, bez najmniejszych śladów zużycia ... ... **cena £2.2.0**

Oto nareszcie ceny przystępne dla wszystkich!
Obejmują one koszta przesyłki i ubezpieczenia

PORÓWNAJ Z CENAMI WSZYSTKICH INNYCH FIRM

Zamówienia prosimy kierować do:
ANGLO-POLISH RELIEF & SUPPLY COMPANY (Dept. PW/1)
9a, Walm Lane, Willesden Green, London, N.W.2

ODZIEŻ ZIMOWA I OBUWIE DO POLSKI

Brytyjsko-Dominialna Firma Exportowa **EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE CO., LTD.** uzyskała możność wysłania do Polski pewnej ilości paczek odzieżowych, zawierających nowe, bardzo dobre artykuły produkcji kanadyjskiej.

Paczka „CL": para półbucików damskich, dwie pary pończoch, dwie pary bielizny wełnianej, płaszcz granatowy z dobrego, trwałego sukna. **cena £6.12.0**

Paczka „CM": para półbucików damskich, para bucików damskich, cztery pary pończoch, dwie pary bielizny wełnianej, dwie pary bielizny z tricotiny jedwabnej, pullover czysto wełniany, płaszcz wełniany na podszewce ... ... **cena £10.17.0**

Paczka „CN": para bucików (dla chłopca lub dziewczynki lat 8-15), trzy pary pończoch wełnianych, dwie pary bielizny wełnianej, pullover czysto wełniany, płaszcz ciepły kroju sportowego, na podszewce ... ... **cena £8.5.0**

Ceny łącznie z kosztami przesyłki i ubezpieczenia. Ilość paczek jest ograniczona. Ekspedycja następuje natychmiast według kolejności zamówień. Zamówienia otrzymane po wyczerpaniu kontyngentu nie będą wykonane; w tym wypadku wpłaty zostaną zwrócone odwrotną pocztą. Zamawiając paczki należy podać wzrost osoby, dla której paczki są przeznaczone i wymiar obuwia (mały, średni, duży). Przy paczce „CN" (dla młodzieży) podać informacje: dla dziewczynki czy chłopca, wzrost oraz przypuszczalny wymiar obuwia.
Wszystkie artykuły są nowe, pierwszorzędnej jakości.
Zamówienia, z załączeniem pełnej opłaty, należy kierować listami poleconymi do Firmy:

EUROPEAN & OVERSEAS SERVICE COMPANY, LTD.
(Parcels Branch)
40, Ovington Street, London, S.W.3

LOS CZŁOWIEKA
zależy od ośmiu gruczołów
(ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z Gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielania.** Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.
WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów". Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przypływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.
PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niestarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.
HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznawianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.
DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.
JAK ZACZĄĆ ŻYCIE NA NOWO. British Grandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregokolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a prześlemy naszą broszurę p.t. **„ISTOTA ŻYCIA".**

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP. 711), 35, Albemarle St., London, W.1.
Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: Broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA" (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO ....

ADRES ....

....

PACZKI STANDARTOWE DO POLSKI
Firma G. BUCKNALL & CO.,
14, York Street, London, W.1.
(obok Baker Street)

Wysyłamy paczki do Polski zawierające towar używany, ale w doskonałym stanie, prawie nowy:

Nr. 1a	**Płaszcz męski zimowy** w wysokim gatunku ...	£2 10 0
Nr. 1b	**Płaszcz męski zimowy** granatowy z ciepłą podszewką	£2 0 0
Nr. 2	**Ubranie męskie:** marynarka i spodnie bez kamizelki	£4 5 0
Nr. 3	**Kurtka robotnicza** z grubego sukna granatowego, wysokiej jakości (wzór: kurtka polskich tramwajarzy)	£1 8 0
Nr. 4	**Kostium damski granatowy** prawie nowy (wzór: oficer wojsk kobiecych) ...	£2 0 0
Nr. 5	**Kostium damski granatowy** (wzór: ATS lub NAAFI)	£1 10 0
Nr. 6	**Płaszcz jesienny damski**	£1 13 0
Nr. 8	**Koc** w dobrym gatunku: jeden	£1 5 0
	dwa w jednej paczce ...	£2 0 0
No. 10	**Ubranie robotnicze** ciepłe granatowe: spodnie, marynarka, kamizelka z długimi rękawami ...	£3 0 0

Z gwarancją za jakość towaru i niezwłoczną wysyłkę. Cena paczki obejmuje opakowanie, opłatę pocztową i przesłanie zamawiającemu dowodu pocztowego.

ZECER-linotypista szuka zajęcia w dziale gazetowym, dziełowym, lub reklamowym. 6 klas Gimnazjum, egzamin czeladnika. 8 lat pracy fachowej. Oferty pod hasłem **„ZECER"** na adres: **Polish Southern Command, Amesbury, Wiltshire.**

SPIS RZECZY

PACZKI
ODZIEŻOWE i ŻYWNOŚCIOWE

Otrzymaliśmy w renomowanej firmie australijskiej **ograniczoną ilość** dwóch typów paczek **odzieżowych:** dla Pań i dla Panów.
Towar w dobrym gatunku i wyłącznie nowy.

PACZKA „A" — dla Pań: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszulka i majteczki), dwie pary pończoch, wełniana kamizelka, dwa kawałki mydła toaletowego i dwie szpulki nici (białe i czarne).

PACZKA „B" — dla Panów: Komplet ciepłej bielizny wełnianej (koszula i kalesony), dwie pary wełnianych skarpetek, wełniany pullower, mydło do golenia i paczka Blue Gilletes (żyletki).

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £3 : 4 : 6

Przy zamówieniach prosimy podawać rozmiary: wielki, średni lub mały.

NADAL PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA
na trzy rodzaje PACZEK Z ARTYKUŁAMI ŻYWNOŚCIOWYMI o najwyższej cenie rynkowej w Polsce.

PACZKA Nr. 1. — Funt kawy, funt kakao, funt tłuszczu, puszka $\frac{3}{4}$ funtowa mięsa, dwa funty dżemu pomarańczowego, $\frac{3}{4}$ funta rodzynek, (Sułtanki), $\frac{1}{4}$ funta cynamonu, $\frac{1}{4}$ funta pieprzu.

PACZKA Nr 2. — Funt kawy, funt kakao, dwa funty prawdziwego miodu, funt tłuszczu, funt śmietankowego sera, $\frac{1}{2}$ funta „Ovaltine" $\frac{1}{4}$ funta wyciągu z mięsa wołowego, $\frac{1}{4}$ funta pieprzu.

PACZKA Nr. 3. — Funt kawy, funt kakao, jeden i $\frac{1}{4}$ funtowa puszka soku ananasowego, $\frac{1}{2}$ wzmacniającej pożywki Nestla, 18 porcyj rosołu z kury, puszka esencji cytrynowej, $\frac{3}{4}$ funta rodzynek (Sułtanki), $\frac{1}{2}$ funta śmietankowych cukierków i $\frac{1}{4}$ funta pieprzu.

CENA KAŻDEJ PACZKI TYLKO - £1 : 17 : 6

Ceny łącznie z solidnym opakowaniem, kosztami przesyłki i ubezpieczeniem
ZAMÓWIENIA wraz z należnością (gotówka, czek lub Postal Order) prosimy kierować do

POLIMEX COMPANY LIMITED
(Polscy reprezentanci: R. Fengler i M. Śmigielski)

3, THURLOE PLACE, LONDON, S.W.7 **Tel. KENsington 5354**

Dla osobiście zamawiających polska obsługa codziennie od godz. 11-ej do 2-ej pod wyżej podanym adresem w sklepie firmy **„OTO" LTD., 3, Thurloe Place, London, S.W.7, naprzeciw kościoła Brompton Oratory, tuż koło przystanku autobusów: 14, 30, 74, 96.**

KTO PORÓWNUJE CENĘ I WARTOŚĆ PACZEK — ZAMÓWI U NAS

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London. S.W.5. Tel.: FLAxman 8600



NA SERCE

Spróbuj słynnego i niezawodnego środka, który zawsze przynosi ulgę.

Nie przejmuj się nadto, jeśli cierpisz na palpitacje albo bóle w okolicy serca, może to bowiem pochodzić z niestrawności lub z wyczerpania nerwowego. **Shadforth Tonic nr 632** (znany także pod marką "Blue Lion Fox Nuts") wzmacnia nerwy, uspokaja serce, dobrze działa na żołądek i nerki. Nie wmawiaj w siebie choroby: wypocznij, zażyj lekarstwo — a będziesz czuł się lepiej już po kilku dniach. **Pytaj w aptece o Shadforth Prescription nr 632.** Środek ten zapobiega palpitacji serca, omdleniom, usuwa nerwowe drgawki, ogólne osłabienie i stan chorobliwego roztargnienia.

Cena. 5/4d.

Do nabycia w każdej aptece lub w Firmie
SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE LTD.
2a Grove Road, Bow, London, E.3
Koszta przesyłki pokrywa firma